Rok II. Lwów, czwartek 9. kwietnia 1908. Nr. 371.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p. Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Co dzień niesie?

Otrzymałem w tych dniach list adresowany i pisany po polsku, z załączonem w kopercie ogłoszeniem tej treści:

„Wiele przyjemności dostarczy sobie, rodzinie i gościom, kto kupi u nas zegar toaletowy, ze samoświecącym cyferblatem, dającym możność zobaczyć godzinę w nocy, z wielkiem szlifowanem lustrem i bardzo przyjemną dla ucha muzyką, grającą różne piękne i wesołe melodye, walce, polki, mazurki, krakowiaki, opery, pieśni narodowe itd. tylko 14 koron“.

Przyczytawszy takie ogłoszenie, ma się rozumieć, czemprędzej zamówiłem sobie cudowny instrument i wraz z całą rodziną z niecierpliwością oczekiwaliśmy nadejścia posyłki, ciesząc się z góry nadzieją „wielu przyjemności“.

Nareszcie nadeszła...

Marny, ordynarny, lichy zegar, z lustrem, wykrzywiającem twarz na wszystkie strony świata, po nakręceniu brzęczący okropnego jakiegoś sztajera.

Gdy znów z całą rodziną łamaliśmy ręce, wyrzekając na smutne rozczarowanie, nadszedł nasz sąsiad, żyd. Rozpoczęliśmy skargę na oszustwo.

Zbił nas odrazu z pantałyku.

— Tu niema żadnego oszukaństwa — rzekł krótko.

Myśleliśmy, że kpi.

— Ja nie żartuję. Czy to państwo nie wiedzą, że za psie pieniądze, psy mięso jedzą?

— Ale poczóż te wszystkie kłamstwa?

— Jakie kłamstwa? Przecież zegar jest...

— Tak, ale gdzie cyferblat samoświecący? Wcale godziny nie można zobaczyć w nocy.

— Jak pan zapali zapałkę, to godzinę zobaczy.

— Lustro krzywe.

— Tam wcale nie napisano, że będzie proste!

— Zegar po godzinie przestał chodzić!

— A czy panu dobrodziejowi obiecywali, że będzie chodził do śmierci?

— No, a gdzie te piękne i wesołe melodye? Zegar brzęczy tylko jednego walca.

— Jak pan dobrodziej kupi dwadzieścia zegarów, to jeden będzie panu dobrodziejowi grał walca, drugi krakowiaka, trzeci mazurka, czwarty śpiewkę narodową i tak dalej.

— A z czegoż, do licha, mam mieć przyjemność i ja, i rodzina i goście?

— Pan i cała rodzina mieli wielką przyjemność, spodziewając się przez cały tydzień, że za 14 kor. będą mieli taki wielki rarytas. A goście to będą mieli wielką uciechę, jak im pan dobrodziej ten zegar pokaże i opowie, jaki świetny interes pan dobrodziej zrobił.

Ostatecznie skończyło się na tem, że ów cudowny zegar powędrował do arsenału zabawek dzieci, aby uprzyjemniał im chwile, a my zyskaliśmy tylko tę wątpliwą przyjemność, że wyrzuciliśmy za okno 14 koron, wzięci na kawał przez sprytnego tandeciarza. Chociaż nie zawsze zyskaliśmy wiele, bo nauczkę na przyszłość drogą wprawdzie zapłaconą, ale że za naukę zaw-

Szantażysta w spódnicy.



sze trzeba płacić, więc nie załujemy, gdyż drugi raz nie damy się złapać na tego rodzaju plewę. A i to coś warta.

U nas i na świecie.

Na Górnym Śląsku czynione są od dłuższego czasu przygotowania do nowych wyborów do sejmu pruskiego, które odbędą się w lecie. Najważniejszym momentem w tych przygotowaniach jest

zbliżenie centrum katolickiego do Polaków.

W sprawie tej prowadzą się z obu stron rokowania, które zasadniczo już doprowadziły do sojuszu, a odbywają się tylko jeszcze pertraktacye, co do liczby mandatów, jakie otrzymać mają Polacy. Ci ostatni żądają dla siebie

razem czterech mandatów

a ponieważ centrum ofiarowało ze swej strony trzy, więc chodzi jeszcze o czwarty mandat, który, jak słychać, zostanie ostatecznie przyznany Polakom przez centrum. Pisma polskie na Śląsku stwierdzają przytem, że na takim sojuszu centrum tylko zyska, gdyż przy poparciu wyborców polskich nietylko będzie mogło stawić czoło zwalczającym je stronnictwom rządowym, ale zdobędzie nawet większą liczbę mandatów. Dla Polaków jest ten kompromis także korzystny, gdyż zabezpieczy ich przed wybraniem z Górnego Śląska hakatystów, a nadto wprowadzi do Sejmu kilku posłów polskich z Górnego Śląska, który dotychczas

nie miał tam przedstawicieli

ludności polskiej. Korzyści są więc obustronne, to też nie ulega wątpliwości, że prowadzone obecnie rokowania uwieńczy pomyślny skutek.

Wobec dzielnego wystąpienia posłów alzackich przeciw ustawie o wywłaszczaniu, tem smutniej uderza

zdrada Lotarańczyków

podczas głosowania nad uchwalonym świeżo paragrafem językowym ustawy o stowarzyszeniach. Mianowicie, jak donoszą obecnie, posłowie lotaryńscy oświadczyli ministrowi spraw wewnętrznych, że poprą całą ustawę i będą głosowali także za haniebnym paragrafem językowym, jeżeli rząd zapewni ich, że paragraf ten nie będzie stosowany w Alzacyi i Lotaryngii. Gdy minister dał im to zapewnienie, niezawiśli Lotaryńczycy

głosowali za klauzulą antypolską.

Widocznie Lotaryńczycy hołdują zasadzie: wolno topić na wszystkie strony, byle tylko mnie oszczędzono.

W prasie słowiańskiej omawiana jest żywo od pewnego czasu sprawa zwołania

kongresu wszechsłowiańskiego,

który miałby stać się wstępem do ogólnego porozumienia się wszystkich ludów słowiańskich i wspólnej ich działalności. W sprawie tej bawił w ostatnich dniach w Pradze poseł Dumy rosyjskiej gen. Wołodomirow. W myśl pertraktacyi jego z przedstawicielami narodu czeskiego, inicyatywę zwołania kongresu maia ująć w swe ręce członkowie komitetu kongresowego w parlamencie wiedeńskim, a narady wstępne odbędą się w Pradze i ustanowiony zostanie porządek dzienny obrad kongresu, który odbędzie się w Pradze między 15. sierpnia a 15. września. Podczas konferencyi gen. Wołodymirów podniósł, iż stronnictwa rosyjskie życzą sobie, aby na kongresie reprezentowaną była

każda narodowość słowiańska

z głosem stanowczym, bez względu na jej liczbę ludności. Potrzeba więc postarać się o to, aby nie brakowało żadnego narodu słowiańskiego i aby udział w kongresie wzięli także Polacy.

W Anglii najważniejszym wypadkiem jest obecnie zmiana premiera skutkiem ustąpienia z tego stanowiska

dotychczasowego prezesa gabinetu

Henryka Campbell-Bannmana. Jest on od dłuższego czasu ciężko chory i prawdopodobnie nie podniesie się już z łoża choroby. Przypuszczano wprawdzie powszechnie, że pozostanie na urzędzie aż do chwili blizkiego zapewne zgonu. Sytucya polityczna przybiera, jednak charakter tak poważny, że niepodobna przedłużać już prowizoryum, i że tylko mąż stanu, rozporządzający pełną władzą, może przyjąć całkowitą odpowiedzialność. Wobec tego król Edward udzielił dymisyi Campbell-Bannarmanowi i równocześnie powołał do siebie do Biarritz ministra Asquita, który w kierowaniu sprawami rządowemi zastępował Campbell-Bannermanna od chwili jego choroby. Jemu też król Edward powierzy ster rządów. Nowy prezes gabinetu, którego całe nazwisko brzmi Herbert Henry Asquit, liczy lat 56, był pierwotnie adwokatem i należy do przewódców partyi liberalnej w Anglii.

Z depesz wiadomo już, że ukazem carskim

rozwiązano sejm Finlandyi.

Nastąpiło to skutkiem opozycyjnego stanowiska sejmu wobec rozporządzeń i żądań centralnego rządu rosyjskiego, ale bynajmniej nie nieoczekiwanie. Od dłuższego już bowiem czasu w półurzędowych organach prasy rosyjskiej występowano ostro przeciw Finlandyi i domagano się wzmocnienia tam represyi, gdyż inaczej Finlandya może być dla Rosyi straconą. Obecne rozwiązanie sejmu finlandzkiego jest właśnie wyrazem, że nagonka poskutkowała i że rząd rosyjski zamierza ostro zabrać się do „buntowniczego“ narodu finlandzkiego.

Równocześnie z rozwiązaniem sejmu, ogłoszono

nowe wybory sejmowe,

które — jak spodziewa się rząd — wprowadzą do nowego sejmu „żywioły posłuszne i lojalne“. A nie potrzeba dodawać, że rząd carski znajdzie dość sposobów do osiągnięcia celu, a wtedy raźniej już pójdzie stopniowe rusyfikowanie Finlandyi, co jest właśnie głównym celem i rządu i posłusznych „patryotów“ rosyjskich.

ANATOL LE BRAZ. 2)

Krwawa Wigilia.

(Z francuskiego).

A być może, że zwietrzyli nasze przybycie i zakopali się tu gdzie w kącie. Trzeba przetrząsnąć całą miejscowość, aby przynajmniej skończyć na tem, od czego powinniśmy byli zacząć... Śpiewaku! — zwrócił się do trzeciego szuana — zapal no latarnię.

Cicho, ostrożnie przeszukali cały dom, otwierali szafy, kufry, badali lufami strzelb wszystkie ciemne kąty. Lecz poszukiwania do niczego nie doprowadziły. Wypłoszyli tylko burego kota, który się schronił za komin. Potem wzięto się do przeszukiwania sąsiednich budynków. W małej szopie szuani znaleźli kozę i krowę, która ich powitała rykiem. W stajence przy żłobie stał piękny, rasowy konik, Boishardy poklepał go, mówiąc tonem znawcy:

— Ładne zwierzę!

Lecz człowieka, którego szukano, Iwona Lestrèzeca, dzierżawcy folwarku Kerazly, nie znaleziono.

Przed dwoma tygodniami jeden z ich towarzyszów, ścigany przez niebieskich, schronił się na folwark i udał pod opiekę Lestrèzeca, który udzielił mu gościnności. Lecz nagroda, przyrzeczona za ujęcie powstańca, skusiła chciwego chłopa i po dwóch dniach wydał swego gościa władzy republikańskiej. Za to komitet tajemny szuanów morbihańskich, zasiadający w Vannes, skazał Lestrèzeca na śmierć. Zdrajca miał być zastrzelony i obdarty z odzieży, a nagie jego ciało przywiązane do stóp krzyża w Keralzy, z napisem „Judasz“, wyciętym na piersiach nożem.

Boishardy, wybrany do wykonania wyroku, udał się natychmiast w drogę, pomimo zawiei, pomimo licznych posterunków, rozrzuconych przez niebieskich w okolicy. Do pomocy wziął sobie Śpiewaka, który otrzymał przezwisko to przez ironię, gdyż był niezwykle ponurego i mrukliwego usposobienia, oraz Penn-Dira. Penn Dir, co znaczy „Głowa stalowa“, kłusownik z Belz, znany zabijaka, znawca wszystkich narzeczy bretońskich i kraju, pełnił obowiązki tłomacza i wywiadowcy.

Resztę już wiemy.

Wysoki, tęgi, o ramionach atlety a figurze panienki, z twarzą czysto wygoloną, o przenikliwy śmiałych oczach, Boishardy siedział teraz przed kominem, zdecydowany czekać na przebudzenie się chłopca, aby go wybadać.

Szuani nie czekali długo. Zbudzony przez nowy napad kaszlu, chory zerwał się na łóżku, i krztusząc się, spoglądał po izbie, jakby chciał się przekonać, czy goście tajemniczy nie opuścili domu podczas krótkiego jego snu. Jasne włoski otaczały jakby aureolą bladą twarzyczkę, z odcieniem żółtego wosku.

Boishardy przykląkł przy łóżku.

— Czy cierpisz bardzo, maleńki? — zapytał przez Penn-Dira.

— Nie, nie więcej, jak zwykle, ale obawiałem się, abyście panowie nie odeszli...

Nabrał tchu i mówił dalej:

— Jeżeli jesteście głodni, to będziecie łaskawi wziąć, co jest w domu... W skrzyni leży bochenek chleba, a na belce przy kominie znajdziecie na misce trochę mięsa i słoniny.

Penn-Dir przetłomaczył dowódcy słowa chłopca.

Podziękuj mu za uprzejmość i gościnność i poproś, aby odpowiedział na pytanie, jakie mu zadam za twojem pośrednictwem.

— Wszystko powiem, co tylko każecie — odparł z radosnem wydaniem chłopiec.

Rozpoczęto badanie.

— Powiedziałeś, że czekałeś na nas... Wiesz więc, kto jesteśmy?

— Ależ tak... Trzy lata temu, gdy nas uczono jeszcze katechizmu w kościele, chodziłem na naukę co sobotę, chociaż byłem za młody, abym mógł przystąpić do spowiedzi. Pleban Dom Karantec, ten sam, który poszedł do Anglików, opowiadał nam często o was... Nic nie zapomniałem, wiem, jak się nazywacie...

— Doprawdy? Więc powiesz nasze imiona.

— Kacper, Melchior i Baltazar — odparł z dumą radosną chłopiec.

— Biedny dzieciak! Bierze nas za Trzech Króli... — mruknął na stronie Boishardy.

Penn-Dir, na rozkaz dowódcy, pytał dalej!

— Więc matka cię uprzedziła, że przyjdziemy? Ale jakże ona zostawia cię tak chorego samym w domu?

— Czasy ciężkie, jesteśmy biedni... Od kilku dni matka musi towarzyszyć ojcu co wieczór... Chodzą do dworu w Salles, o pół mili stąd, na nocną jakąś robotę, wracają o świcie... Matce się to bardzo przykry, płacze zawsze, gdy się ze mną żegna, ale ojciec mówi, że tak być musi... To prawda,

Zamorskie szczęście.

Coraz częściej nadchodzą z Ameryki wieści, jak to w rzeczywistości wygląda owo zamorskie szczęście, po które ludzie jadą na drugi świata kraniec, porzucając kraj ojczysty, rodzinę, często zagon, własnym potem uznojony. Coraz częściej nadchodzą listy, w których ci, co owego szczęścia na własnej doświadczyli skórze, ostrzegają braci, aby nie dawali się łudzić zwodniczej nadziei i nie narażali się na nędzę i zgubę. Jeden taki list mamy właśnie pod ręką, a że przynosi on wiele materyału do charakterystyki zamorskiego szczęścia, więc dzielimy się treścią jego z czytelnikami, powtarzając bez zmian żadnych.

Od dłuższego już czasu pisze autor listu, pochodzący z Galicyi, a zamieszkały obecnie w Bufallo, mieszkam na ziemi Stanów Zjednoczonych, żyję pomiędzy współbraćmi, wtajemniczam się w ich warunki życiowe, obserwuję. Więc jestem naocznym świadkiem biedy, jaką cierpią nasi rodacy wskutek obecnego bezrobocia, trwającego już od kilku miesięcy. Wiele rodzin znajduje się w ostatniej nędzy. Niejednego ojca zrozpaczonego płacz zgłodniałej, obnażonej i skostniałej, od zimna dziatwy doprowadził do samobójstwa.

Wprawdzie są tu instytucye dobroczynne, które się zajmują wychowaniem ubogiej dziatwy, inne pomagają biedakom, lecz z powodu nadmiernej liczby potrzebujących pomocy, wiele bardzo rodzin jej nie otrzymuje.

„Przeciętna płaca robotnika jest tu półtora dolara dziennie, czyli 36 dolarów miesięcznie, i to przy robotach najcięższych, przy łopacie, lub w fabrykach żelaznych do których robotnicy polscy mają wstęp najłatwiejszy, jako najsumienniejsi. Do takiej pracy nie bierze się żaden robotnik angielski lub niemiecki, przebywający tu od dłuższego czasu, lub tu urodzony i władający dobrze językiem angielskim. Taki znajdzie sobie łatwo pracę lżejszą i korzystniejszą. Więc też fabrykanci dają chętnie pracę zwykłemu emigrantowi, bo rozumieją, że taki przybysz, nieznający języka i stosunków, co tu jest rzeczą najważniejszą, chętnie będzie pracował, aby spłacić dług, często zaciągnięty na podróż i wyżywić rodzinę pozostałą w kraju, lub z nim przybyłą.

„Człowiek przy ciężkiej pracy, w olbrzymich fabrykach, przepełnionych kwasami i wszelkimi wyziewami trującymi, musi dobrze się się odżywiać, aby mieć siły. A czy ma na to?

Jak powiedziałem, robotnik zarabia przeciętnie 36 dolarów miesięcznie. Życie samo dla dwojga tylko osób, męża i żony, kosztuje, przy najskromniejszych wymaganiach 15 dolarów miesięcznie, a nawet i więcej, licząc po 50 centów dziennie. Mieszkanie jak najskromniejsze kosztuje 8 dolarów miesięcznie. A do tego dodać trzeba: opał, światło, pranie, obuwie, ubranie, składki na mityngi (wiece), zwoływane co miesiąc, składki na cele dobroczynne, ubezpieczenie na życie męża i żony, które każda rodzina musi opłacać, itp.

Ile więc pozostanie z miesięcznego zarobku? Prawie nic, a w każdym razie za mało, aby coś odłożyć na wypadek bezrobocia.

A gdy gotówki zabraknie — trudno sobie poradzić. Kupiec, lub rzeźnik, czy piekarz niechętnie kredytuje, bo go zarywają. Nawet zastawić coś trudno, bo i zastawu brać nie chcą.

Najszczęśliwsi ci, którzy mieli zaoszczędzone tyle, że mogli wrócić do kraju i tym sposobem uniknęli obecnej nędzy. Ci zaś, co nie mieli za co wyjechać, chodzą setkami głodni i obdarci, szukając pracy daremnie.

„Prawda, że niektóre fabryki ludziom żonatym dają zarobić dwa dni w tygodniu, aby z głodu nie pomarli wraz z rodzinami. Również i zarządy miejskie starają się dać pozbawionym pracy jakie takie zajęcie, chociaż na dwa dni w tygodniu i co dwa dni innym. Ale to wszystko kropla w morzu, na tyle biedy, na tylu ludzi bez pracy.

„Ostrzegam tedy wszystkich rodaków, którzy na ślepo wybierają się za ostatni, a często i pożyczony grosz za ocean, z myślą polepszenia sobie bytu.

Nie mają pojęcia, jaki ich czeka zawód, gdy nie znalazłszy wymarzonej pracy, grosz posiadany przejedzą i zaczną głodem przymierać. W każdym razie niech się nie spieszą, dopóki się tu stosunki nie poprawią. A tego ludzie tutejsi nie spodziewają się wcześniej, jak za dwa lata, czyli w rok po obiorze nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. A kto może zapewnić, że wtedy rzeczywiście się poprawi?

„Ach, teraz dopiero tutaj w Ameryce człowiek rozumie, że niema szczęścia, jak w kraju rodzinnym, między swymi. Daj Boże, aby jaknajprędzej tam wśród was, bracia, się znaleźć!“

Wiemy, że bardzo wielu wychodźców wraca obecnie do kraju. Niewątpliwie opowiadania ich niejednego odstraszą od zamiaru wyjazdu. Może i list powyższy do tego się przyczyni!

Nad przepaścią.

Dwa lata temu toczyła się w południowej Afryce straszliwa, zacięta, bezlitośna walka. Czy to właściwie walką nazwać można? Biali uzbrojeni byli w najdoskonalszą broń szybkostrzelną, w armaty, karabiny, rewolwery, czarni walczyli... dzidami.

Anglicy tępili plemię Zulu, najmężniejsze z ludów na całej przestrzeni między Saharą a przylądkiem Dobrej Nadziei.

Kobiety Zulu wołały po ulicach wiosek:

— Tchórze nie mają prawa podnosić oczu na piękne dziewczęta!

Zawrzała walka — zaczęła się rzecz straszliwa!

Plemię Zulu broniło z rozpaczą ziemi ojczystej, ognisk rodzinnych.

* * *

Pewien pułk angielski otrzymał rozkaz uśmierzenia jakiegoś oddziału zbuntowa-

---

ludzie biedni, jak my, nie mogą mieć swej woli...

— Ten Lestrézec to jednak sprytny chłop! Zamiast jednej kuli, dostanie dwie.

— Dziś wieczorem — mówiło dalej dziecko — słyszałem, jak mówili: węglarz zapewnia, że ich widział, są już w drodze. Zapytałem: kto taki, a matka odpowiedziała: Czy nie wiesz, że w Wigilię Bożego Narodz. wysłańcy Boga przebiegają wszystkie drogi? Jeżeli przyjdą, bądź grzeczny i otwórz drzwi bez obawy. Zobaczysz, że przyniosą ci gwiazdkę... To też byłem taki szczęśliwy, gdy panowie przyszliście!

Śpiewak mruknął:

— Mały ma słuszność, przecież to dzisiaj Wigilia Bożego Narodzenia!

— Więc — pytał dalej Boishardy przez usta Penn-Dira — jesteś przekonany, że przynosimy ci podarek gwiazdkowy?

— A pocóżbyście tu panowie przyszli? Gdybyście wiedzieli, od ilu lat czekałem na was napróżno! Ustawiałem zawsze największe moje saboty w rogu komina i zawsze znajdowałem je puste. Myślałem już, że Keralzy nie leży na waszej drodze.

Inne dzieci pyszniły się przedemną pięknemi zabawkami, jakie im słało Dzieciątko Jezus przez aniołów, apostołów lub Trzech Króli, ja tylko sam nigdy nic nie dostałem... Nigdy! Zrozpaczony, płakałem rzewnie w stajence nietyle o zabawki, jak dlatego, że Dzieciątko o mnie zapomniało... Matka mnie pocieszała; mówiła, że na przyszłą gwiazdkę Dzieciątko przyszle mi śliczne ubranie, niebieskie jak niebo, z guzikami z perłowej masy, błyszczącymi, jak gwiazdy... Przestałem już wierzyć... Gdybyście panowie jeszcze się spóźnili o jedną gwiazdkę, byłbym już umarł z pewnością.

Wyczerpany chłopiec upadł na poduszki. Słowa więzły mu w gardle. Po chwili, szeptem już prawie, zapytał:

— Prawda, że teraz już dostanę niebieskie ubranko z błyszczącymi guzikami?

Boishardy powstał z ławki. Teraz twarz, tego zuchwałego awanturnika, przybrała wyraz jakiejś bohaterskiej dobroci. Na długich, jasnych rzęsach błyszczały dwie łzy. Spojrzał na zegarek — była dziesiąta.

— Penn-Dir — odezwał się tonem wyniosłym — powiedz małemu, aby spał spokojnie, i że jutro rano będzie miał przy łóżku niebieskie ubranie. Wy zaś obaj czuwajcie i czekajcie na mój powrót.

Boishardy wyszedł z izby i za chwilę usłyszano stąpanie konia, okrzyk „hop“ i wkrótce tętent pędzącego galopem konia rozpłynął się w śnieżnej pustyni.

Śpiewak zapalił fajkę i mruknął z filozoficznym spokojem.

— Dzieciństwo! Aby tylko dowódca nie wpadł w ręce niebieskich.

* * *

Tej nocy kilku zapóźnionych wędrowców spotkało na drodze bestyę apokaliptyczną. Był to Boishardy, pędzący na złamanie karku przez śnieżne zaspy, z wichrem w zawody, nie troszcząc się o niebieskich, aby kupić ubranie dla chorego chłopca z Keralzy.

Miasto leżało po drugiej stronie głębokiego wąwozu, jakie ocean żłobi często w granitowym wybrzeżu Bretanii, a do których fale dosięgają tylko podczas największych przypływów. Podkowy konia dzwoniły o lodową powierzchnię.

Nagle i zwierzę i człowiek poczuli, że tracą grunt pod nogami. Coś ruchomego, lodowatego obejmowało ich w ciszy.

— Przekleństwo!... — zaklął Boishardy. — To wielki przypływ...

Ścisnął kolanami konia, już prawie do połowy zanurzonego i położył się na jego szyi. Ustami dotknął ucha końskiego, drżącego z trwogi.

— Hop! — zawołał rozkazująco i ścisnął ucho zębami.

Koń rzucił się naprzód, jak szalony, pod wpływem bólu.

— Jesteśmy ocaleni! — zawołał po chwili szuan, klepiąc drżącego konia.

Wkrótce stanął w mieście. Oberża pod „Wilczą Głową“ była już zamknięta. Jeździec długo szturmował do drzwi, zanim się w lufciku ukazała zaspana twarz grubego oberżysty, Jana Tarrideca.

— Kto tam? — zapytał głos niepewny.

— W imię Boga i króla! Otwieraj, borsuku zaspany, jeżeli chcesz jeszcze znaleźć się żywym pod pierzyną.

Oberżysta nie dał sobie uprzejme prośby drugi raz powtórzyć. Za chwilę zacna pani Tarridec, jej córka, Lévenès, stajenny i cały personal oberży byli już na nogach.

Boishardy krzyknął przedewszystkiem na stajennego:

— Opatrz no natychmiast konia! Żeby mi przed upływem pół godziny nie miał ani jednego włoska mokrego! A nie zapomnij wlać mu do obroku miarki wódki!

Potem zwrócił się do oberżysty, dzwoniącego zębami z zimna, a cokolwlek może i ze strachu. (D. n.).

nych Zulusów nad brzegami rzeki Buffalo i wyrugowania ich stamtąd.

Miejscowość, z powodu górzystego położenia, była nadzwyczaj trudną do zdobycia. Mieszkańcy jej gnieździli się w otworach, wykutych w prawie prostopadłych od strony rzeki skałach, które tworzyły jakby naturalne, a niezdobyte fortece.

Nadludzkie niemal wysiłki i zręczność żołnierzy angielskich osiągnęły nareszcie ten skutek, że zdołano ustawić kilka armat u podnórza tych skał i skierować je w stronę otworów, gdzie wiadomo było, że nieprzyjaciele zebrani są w większej ilości. Po pierwszych zaraz strzałach wyległa gromada Zulusów i zaczęła uciekać, unosząc z sobą rannych.

W tem na głowy żołnierzy posypał się grad kamieni i odłamów skał z taką piorunującą szybkością, że w jednej chwili podnóże górskie pokryło się zabitymi lub ciężko rannymi. Resztę pułku ocaliła odwaga jednego młodego oficera.

Z kilku ochotnikami wdrapał się na skałę, na maleńką płaszczyznę, wystającą ukośnie po nad główną twierdzą Zulusów i ztamtąd w przeciągu kilku minut silnym ogniem karabinowym złamał nareszcie bohaterski upór dzikich.

Jeden tylko Zulus został na posterunku, po za załamem skały. Ponieważ stał tam bez najmniejszego ruchu, sądzono, że był martwy. Lecz w chwili, gdy spostrzegł, że chciano się doń zbliżyć i już kilku ochotników zaczęło się wdrapywać na skałę Zulus skoczył do jednego z najbliższych otworów i za chwilę ukazał się znowu z oszczepem w zębach, niosąc na plecach dwoje małych dzieci, uwiązanych płachtą do jego szyi.

Był to widok nadzwyczaj wstrząsający: jeden skok fałszywy, lub jaki usuwający się z pod ręki kamień mógł lada sekunda zrzucić tę grupę ludzką w bezdenną przepaść.

Oniemieli z podziwu i ze wzruszenia żołnierze przypatrywali się temu ojcu-bohaterowi. W blasku zachodzącego słońca dojrzeli wyraźnie straszną, krwawą ranę na prawej łopatce, skąd przy każdym silniejszym ruchu buchał strumień krwi i ściekał po potężnych jego członkach.

W miarę, jak siły Zulusa słabły, wzruszenie żołnierzy wzrastało. Sto głosów naraz huknęło:

— Nie strzelać!

Zrozumiano teraz, że dzielny, zrozpaczony wojownik dąży do jednego z otworów, położonego o dwadzieścia metrów ponad nim: tam pewny jest bezpiecznego schronienia dla drogiego ciężaru.

Ale wraz z upływem krwi, opuszczały go siły.

Już zaledwie zostało mu pięć czy sześć metrów do celu. Z nadzwyczajnym wysiłkiem przebył jeszcze dwa metry i musiał uledz.

Uczepiwszy się lewą ręką jakiegoś krzaka, prawą zaczął odwiązywać jedno z dzieci. Następnie podniósł je w górę i ruchem powolnym, ostrożnym złożył na wązkim występie skalistym.

Postąpiwszy tak samo z drugiem maleństwem, usiłował, wspiąwszy się na palce, popatrzeć na nie i płacz uspokoić.

A tam, w dole żołnierze, jego nieprzyjaciele, zdjęci bezgraniczną litością i uwielbieniem, do łez wzruszeni, zawołali trzykrotnie głośne hurra!...

Tymczasem noc zapadała. Czyż można pozwolić umrzeć tym trzem rozbitkom z głodu i pragnienia? Dwu żołnierzy i jeden z krajowców postanowili dojść do nich i sprowadzić do obozu na linach. Z narażeniem życia, dzielni ci ludzie dotarli do Zulusa, wołając z oddali:

— Bądź spokojny! Nie zabijemy was!

— *Isaba, inkoos* — odpowiedział głosem głuchym ranny. — Ja się nie boję!...

To mówiąc, pokazał im dwie straszne rany od dwóch kul karabinowych.

Potem zapytał się jeszcze, czy biali zechcą zaopiekować się jego dziećmi? Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, odwrócił się z trudem ku ścianie skalistej, i oparłszy o nią rękojeść oszczepu, resztkami sił rzucił się piersią na żelazne ostrze.

Przejęci czcią żołnierze, spuścili na dół ciało tego ojca-bohatera na tych samych linach, na których następnie spuszczono biedne sierotki, aby je umieścić w bezpiecznem miejscu i wychowywać zdala od dzikich gniazd orlich.

Jak szpiegują Prusacy?

„Dziennik Poznański“ podaje ciekawe szczegóły o tem, jak Prusacy szpiegują społeczeństwo polskie. Władze pruskie nietylko śledzą dokładnie ogólny rozwój życia polskiego, ale potajemnie zbierają jeszcze wiadomości o wszystkich osobach wybitniejszych. Z materyału zebranego ułożono przed laty alfabetyczny spis wybitnych Polaków z wymienieniem ich czynów i spis ten w miarę okoliczności uzupełniano.

Później takie środki już nie wystarczały. Okazała się potrzeba ustanowienia specyalnego badacza spraw polskich i do tego wydelegowano „komisarza ministeryalnego“. Tym komisarzem przez cały szereg lat był pozasłużbowy burmistrz Rex, który siedlisko swoje mając w Toruniu, jeździł po wiecach i zebraniach polskich i w ten sposób gromadził wiadomości dla władz pruskich.

Przed mniej więcej dwudziestu laty wzięto się jeszcze energiczniej do rzeczy. Zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo p. t. „Uebersicht der polnischen Tagesliteratur“, w którem zamieszczano wyciągi najznamienniejszych artykułów pism polskich. Pismo to przeznaczone jest nietylko dla wyższych urzędników administracyjnych i policyjnych, ale także dla prokuratorów pruskich na kresach. Takim sposobem władze pruskie z łatwością informować się mogą o tem, co prasa polska w sprawach narodowych pisze.

Tem się też tłumaczy obfitość wyciągów z prasy polskiej, któremi się posługują przedstawiciele rządu pruskiego w celach prawodawczych w Berlinie. Najgłówniejszą wszakże, a raczej najdotkliwszą dla Polaków rolę odgrywają owe wyciągi w tym względzie, że stają się powodem wytaczania licznych procesów karnych.

Śmierć pozorna.

Niedawny straszny wypadek pogrzebania człowieka w letargu, który wydarzył się w okolicy Przemyśla, zwrócił znowu uwagę powszechną na przypadki pozornej śmierci. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć tutaj wydaną przed dwoma laty, a sprawie tej poświęconą książkę lekarza marsylijskiego, dra Icarda, który podaje tam cały szereg środków, mających na celu stwierdzenie, czy śmierć w danym wypadku jest faktyczna, czy pozorna.

Jednym ze środków jest wstrzykiwanie pod skórę roztworu alkalicznego *fluorescyny*. Jest to produkt chemiczny, nadzwyczaj silnie zabarwiający. Wprowadzony w organizm osoby żywej, rozchodzi się we krwi po całem ciele i wywołuje objawy podobne do żółtaczki na powierzchni skóry, a silne zazielenienie gałek ocznych. Gdyby letarg nawet pociągnął za sobą wstrzymanie obiegu krwi, jest to zastój tylko chwilowy; najdalej po kilku godzinach powraca obieg krwi, choćby nawet bardzo słaby i leniwy, a wtedy zabarwienie ciała nastąpi, tak, że w przeciągu 24 godzin, zwykle według przepisów w krajach cywilizowanych, dzielących śmierć od pogrzebu, można z całą pewnością orzec, czy chory umarł, czy też jest tylko pogrążony w letargu. Środek to zatem dobry i pewny, ale właściwie wymagający interwencyi lekarza. Natomiast przystępny każdemu jest sposób inny, a niemal równie skuteczny.

Wkrótce po śmierci, zanim jeszcze wystąpią objawy ogólnej zgnilizny, nastaje w płucach pewien rozkład chemiczny, wskutek którego zaczyna wydobywać się nosem zmarłego kwas siarkowodowy; zjawisko to trwa stale przez czas dłuższy. Jeżeli pod nosem rzeczywiście zmarłego trzymamy kawałek papieru napojonego roztworem obojętnego octanu ołowiowego, papier szybko się zaczernia. Zresztą wystarcza do odkrycia kwasu siarkowodowego moneta srebrna lub miedziana, której powierzchnia też się zaciemni, jeżeli tylko daszkiem z papieru skierujemy na nią prąd gazu, wydobywającego się nosem zmarłego.

Środki te dają dziś możność stwierdzania śmierci rzeczywistej z całą pewnością. Gdy po injekcyi fluorescyny nastąpi zazielenienie oczu i zażółcenie skóry, albo gdy moneta srebrna lub miedziana, czy też papier, zmoczony roztworem octanu ołowiowego, nie zmienia po pewnym czasie barwy, należy wstrzymać się z pogrzebem i rozpocząć zabiegi około przywrócenia pozornie zmarłego do życia.

Jeżeli na Zachodzie, we Francyi, tak wysoko stojącej pod względem cywilizacyi, żywo zajmują się sprawą zapobiegnięcia grzebaniu pozornie umarłych, o ileż więcej należałoby pomyśleć o tem w naszym kraju, daleko mniej posiadającym postępowych urządzeń? Niebezpieczeństwo jest wielkie nietylko po wsiach dalekiej prowincyi, ale także po miasteczkach, a nawet większych miastach. Istnieją przepisy niedostateczne, a i tych się nie zawsze przestrzega.

Wyżej opisane odkrycia ułatwiają ogromnie kontrolę, dając niemal każdemu w rękę środki odróżnienia śmierci od letargu, należałoby zatem korzystać z nich jak najczęściej.

Z Wiednia.

(Uchwalenie kontygentu rekruta. Z Koła polskiego. Reforma szkolnictwa średniego).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyły się w dalszym ciągu obrady nad nagłością wniosku w sprawie kontygentu rekruta. Po kilku sprostowaniach faktycznych, poseł Choc postawił wniosek o imienne głosowanie nad nagłością. Wniosek przyjęto i przystąpiono do głosowania, w którem uchwalono nagłość 303 głosami przeciw 122. Z kolei przystąpiła Izba do dyskusyi nad samym wnioskiem w sprawie kontygentu rekruta. W dyskusyi przemawiał między innymi ks. Rzeszodko, który przedstawił żądania ludności rolniczej. Po przemowach kilku innych posłów, dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych, Kutschera i Strauchera, a po ich przemówieniach uchwalono kontygent rekruta w drugiem, a potem także w trzeciem czytaniu.

*

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego posiedzenie prezes dr. Głąbiński podał do wiadomości, że sesya parlamentu skończy się prawdopodobnie w piątek. Rząd chce następnie zwołać parlament na 23. bm., mowa atoli sądzi, że Koło polskie poprze żądania Rusinów, aby rząd uwzględnił także święta wielkanocne obrz. gr. kat. Nastąpiła potem dyskusya poufna nad sprawą kreowania ministerstwa robót publicznych i nad budowlami kanałowemi, a następnie obradowano nad rozmaitemi sprawami bieżącemi. Między innemi, p. Buzek poruszył sprawę prochowni przy drodze Lubieńskiej we Lwowie, wykazując, że rejon ochronny tej prochowni przeszkadza rozwinięciu się ruchu budowlanego w tej stronie. Toczą się wprawdzie rokowania o przeniesienie tej prochowni, ale wojskowość żąda wysokiego odszkodowania. Mowca prosi więc pre-

zydyum Koła poskiego, aby interweniowało w tej sprawie u władz wojskowych.

P. Małachowski omawiał i poparł także tę sprawę, a nadto poruszył sprawę przeniesienia arsenału t. zw. dominikańskiego we Lwowie. Ostatecznie wyrażono życzenie, aby magistrat lwowski w sprawie tej nadesłał Kołu odpowiednie wnioski.

*

W komisyi budżetowej, w dyskusyi nad etatem szkół średnich, przemawiał wczoraj minister oświaty dr. Marchet, który w sprawie reformy szkolnictwa średniego, zauważył, że zmiana planu nauk jest przedmiotem poważnej pracy i istnieje zamiar stworzenia nowych typów szkoły średniej. Mianowicie utworzonoby nowe szkoły średnie, z którychby została usunięta greka, a zamiast niej wprowadzono jeden z żyjących języków, względnie drugi język krajowy, i silnie podkreślono realia, podczas gdy drugi typ jest pomyślany w ten sposób, ażeby po czwartej klasie nastąpiło rozgałęzienie nauki, celem umożliwienia wyboru zawodu. Ponieważ jednak wszystko zdąża do uniwersytetu, a nauka łaciny, przy tym drugim typie, zaczynałaby się dopiero od klasy 5, przeto ten przedmiot wymagałby większej liczby godzin, natomiast nauka innych przedmiotów przyrodniczych i realiów musiałaby doznać pewnych ograniczeń.

Strejk studentów.

Słuchacze nowojorskiej Alma Mater w liczbie 500 ozób ogłosili bezrobocie powszechne w uniwersytecie. Przebieg sprawy, znany już potrosze z depesz, był następujący:

Jeden z zamożnych słuchaczów nowiciusz, przybył do uniwersytetu w niezwykle oryginalnym stroju, samojazdem, otoczony służbą w liberyi, a przytem zachowywał się tak niesfornie i wyniośle, że koledzy porwali go i w bogatym stroju wykąpali w sadzawce.

Poszkodowany wniósł skargę do rektora, a nadomiar złego sprowadził nazajutrz cały oddział uzbrojonych detektywów, który zagroził studentom, iż w razie powtórnej napaści na ich nowego kolegę — użyją broni palnej. Studenci w odpowiedzi na to wśród szyderczych okrzyków i śpiewów opuścili uniwersytet.

Nowoprzybyły student wraz z oddziałem detektywów tworzy obecnie jedyne grono słuchaczów w uniwersytecie nowojorskim.

Władze uniwersytetu Columbia oświadczyły strejkującym studentom, aby natychmiast powrócili do swych zwykłych zajęć, gdyż w przeciwnym razie będą natychmiast wydaleni. Nowicyusz Henryk Bloch, który był powodem całego zajścia, zgodził się na wszelkie żądania ze strony swych kolegów, byleby tylko zażegnać nieporozumienie. To oświadczenie wzruszyło strejkujących 1500 studentów, którzy postanowili przerwać bezrobocie i powrócić na wykłady uniwersyteckie.

Budowa tanich domów.

W Wiedniu odbył się odczyt, urządzony staraniem centralnego Towarzystwa reformy mieszkań, a mający za przedmiot obecny stan kwestyi nabywania tanio własnych domów na mieszkania rodzin. Ponieważ sprawa ta ma znaczenie ogólne, a dla nas specyalnie aktualne, więc podajemy niżej w streszczeniu ten interesujący odczyt:

Prelegent wyszedł ze założenia, iż ani subwencye, ani też ulgi podatkowe nie popchną wydatnie naprzód tej doniosłej sprawy, jeżeli się nie zorganizuje taniego, a dogodnego kredytu dla osób, pragnących wznieść sobie własne domostwo. Najlepszym tego dowodem Belgia, gdzie krajowa Kasa oszczędności za pośrednictwem stowarzyszeń budowlanych udziela pożyczek na budowę domu każdemu tęgiemu w swym zawodzie robotnikowi. Dzięki temu systemowi, robotnicy belgijscy przyszli w ciągu niespełna piętnastu lat w posiadanie własnych realności wartości 87 milionów franków, a gotówką własną zapłacili za nie tylko trzy miliony, resztę zaś pożyczali na $2^1/_2$ lub 3 proc.

W Anglii przeszło ćwierć miliona rodzin przyszło w posiadanie własnych domów za pośrednictwem stowarzyszeń t. zw. „Building Societies“. W Niemczech znaczna część funduszów państwowej instytucyi ubezpieczenia na starość lokowana bywa w pożyczkach, udzielanych na budowę domów robotniczych, gdyż całkiem słusznie wychodzi rząd z tego założenia, że im zdrowsze i piękniejsze mieszkanie ma robotnik, tem dłużej zachowuje zdolność do pracy, a zatem tem mniej obciąża fundusze zakładu ubezpieczeń. Z końcem roku 1906 zarząd tego zakładu rozpożyczył 137 milionów marek na hipotekę domów robotniczych na 3 lub $3^1/_2$%, a wysokość udzielonych pożyczek wynosi od 60 do 100% wartości szacunkowej danej realności.

W Austryi niestety nic dotychczas w tym kierunku nie zrobiono, a chociażby nawet niektóre zakłady ubiezpieczeń robotników od wypadków chciały popierać budowę tanich mieszkań, to nie mogą tego uczynić ze względu na to, że statuty zabraniają im udzielania pożyczek hipotecznych na drugiem miejscu. A tymczasem właśnie cały punkt ciężkości reformy kredytowej powinien polegać na rozwinięciu na wielką skalę systemu udzielania pożyczek hipotecznych na drugiem miejscu, by umożliwić jednostkom lub spółkom posiadającym zaledwie dziesiątą część potrzebnego kapitału, budowę własnego domu.

Ze samemi tylko ulgami podatkowemi nic się nie uzyska, tego najlepszym dowodem ta okoliczność, że w ciągu trzynastu lat istnienia ustawy o popieraniu budowy domów dla robotników wybudowano w całej Austryi zaledwin 528 takich domków. Zdaniem prelegenta, znaczna część 100 milionowej fundacyi jubileuszowej, jaką uchwali parlament, powinna być użyta na pożyczki na budowę domów robotniczych, tymczasem zaś należy kasom oszczędności i zakładom ubezpieczeń robotników pozwolić na udzielanie pożyczek znacznie wyższych od dotychczasowych.

Uczeń sprawcą kradzieży kolejowych.

Na linii kolejowej Lwów-Czerniowce, zwłaszcza na stacyach, położonych bliżej Lwowa, od pewnego czasu

ginęły pasażerom pakunki.

Kradzieże wydarzały się najczęściej w pociągu, wyjeżdżającym ze Lwowa w nocy o godzinie 10·40. Żandarmerya w Bóbrce prowadziła energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców, ale usiłowania jej były bezkutecznemi. Dopiero w sobotę w nocy przypadek oddał w jej ręce sprawcę, w osobie

ucznia szkoły wydziałowej

syna „wechtera“ z okolic Bóbrki.

Starsi synowie służby i urzędników kolejowych z poblizkich okolic Lwowa, uczęszczają do szkół we Lwowie, a kolej, chcąc im w tem dopomódz, wydaje dla nich stałe karty kolejowe. Dzięki temu, mimo, że mieszkają w domach rodziców, mogą uczęszczać nietylko na ranne lekcye, ale nawet korzystać z lekcyi gimnastyki i śpiewu, odbywających się w godzinach popołudniowych. Z tych ostatnich lekcyi wracają synowie służby kolejowej z okolic Bóbrki i Chodorowa dopiero

nocnym pociągiem

wychodzącym ze Lwowa o godz. 10·40. Wśród chłopców wracających tym pociągiem znalazł się jeden, który widocznie, chcąc zdobyć pieniądze na uprzyjemnienie podróży, posunął się aż do kradzieży.

W sobotę w nocy żandarm, stojący, obok toru, opodal Bóbrki, zauważył w chwili, gdy przyjeżdżał pociąg, że z okna wagonu III. klasy

wyrzucił ktoś pakunek.

Zaciekawiony tem, ukrył się w pobliżu, i śledził, jaki los spotka w dalszym ciągu ów pakunek. W parę chwil potem spostrzegł dwóch ludzi, którzy widocznie wysiedli z wagonu i zbliżali się do miejsca, gdzie leżał ów pakunek. Żandarm, pewny teraz, że ma do czynienia ze sprawcami kradzieży, za którymi oddawna już śledził,

aresztował obu.

Byli nimi: uczeń szkoły wydziałowej, Radowiec, syn t. zw. „wechtera“, i chłop Fedko Antonyszyn.

Szczegółowa indagacya przekonała żandarma, że Antonyszyn jest niewinny i w kierunku wyrzuconego zawiniątka zdążał z konieczności, ponieważ tamtędy musiał wracać do domu. Stwierdzono natomiast, że sprawcą tej kradzieży był

uczeń Radowiec.

Prawdopodobnie uprawiał on podobne kradzieże systematycznie. Od wczoraj więc pozostaje chłopak w aresztach policyjnych w Bóbrce. Na razie stwierdzić nie podobnae wielu kradzieży dokonano w ten sposób, ponieważ liczni poszkodowani nie zgłaszali nawet wypadków, a jeśli donosili o kradzieżach, to na różnych i odległych od siebie stacyach. Żandarmerya przypuszcza również, że Radowiec miał wspólnika.

Kronika.

Kalendarzyk:

Czwartek: rz. kat. Maryi Egip.; — gr. kat. Matrony Sełun.

Piątek: rz. kat. 7 bol. NPM.; — gr. kat. Iłaryona pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego.

W piątek „Bakcyl miłości“, komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego.

Nowe apteki we Lwowie. Po długich staraniach otrzyma Lwów 4 nowe apteki, a to w tych stronach miasta, w których brak ich najdolegliwiej dawał się odczuwać. Pierwsza nowa apteka powstanie przy ulicy Łyczakowskiej, na przestrzeni między kościołem św. Antoniego a ulicą Hausnera. Koncesyę na nią otrzymał p. Jan Lisowski. Druga apteka mieścić się będzie przy ul. Bema (wielka przecznica między ulicami Gródecką a Janowską). Koncesyę na nią nadało namiestnictwo p. Emilowi Jezierskiemu. Trzecia apteka otworzoną zostanie na linii wylotów ulic św. Zofii i Pełczyńskiej, przy trójkątnym placyku w górnej części ulicy Zyblikiewicza. Koncesyę na nią otrzymał p. Antoni Markowicz. Czwartą aptekę, która ma powstać przy ulicy Zamarstynowskiej, nadało namiestnictwo p. A. Oberhardowi.

Sprawa powiększenia liczby aptek we Lwowie jest więc obecnie na jakiś czas załatwioną.

Kolonie lecznicze dla dzieci. Towarzystwo kolonii leczniczych dla dzieci podaje do wiadomości, że podania należy wnosić pod adresem: Lwów, pl. Smolki, dyrekcya

Banku związkowego. Przyjęte mogą być tylko dzieci od lat 7—13, potrzebujące wód solankowych-jodowych, a niemające ran, ani wyrzutów wstrętnych. Do podania załączyć należy: 1) świadectwo lekarskie opisujące dokładnie stan zdrowia dziecka. 2) Urzędowy wyciąg metrykalny. 3) Poświadczenie dyrekcyi odnośnej szkoły stwierdzające dobre zachowanie dziecka. 4) Świadectwo ubóstwa podające dokładnie stosunki domowe. 5) Marki pocztowe za 1 kor. na koszta korespondencyi. Podania należycie nieudokomentowane nie będą uwzględnione.

Z bruku lwowskiego.

Apostołowie socyalizmu głoszą przy każdej sposobności, iż jedynie oni skutecznie uświadamiają pod każdym względem masy ludności pracującej. Jeżeli jednak działalność ich ma przynosić tylko takie wyniki, o jakim wczoraj dowiedzieliśmy się, ot lepiejby było, by działalność ta jak najszybciej się skończyła. Wczoraj bowiem śledził agent policyjny za sprawczynią mnogich kradzieży dokonanych ostatniemi czasy na szkodę mieszkańców ulic Jachowicza i Rapaporta w osobie jedenastoletniej Stefci Rudej, którą matka, zarobnica, mieszkająca przy ul. Kleparowskiej, namawiała do kradzieży. Oto najlepszy chyba dowód czego robotnicy nauczyć się mogą od swych przywódców z pod „czerwonego sztandaru“.

By udusić się w błocie, to na to trzeba mieć tylko takie szczęście, jak ma nocny robotnik, który wczoraj przechodząc przez grunta WP. Daworowskiego na Łyczakowie dostał ataku apoplektycznego i padł twarzą w kałużę, zwłoki jego odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Zmarły był wdowcem i ojcem dwojga dzieci, a mieszkał przy drodze do Pasiek.

Wściekły podobno pies, należący do p. Józefa Daszka, pokąsał wczoraj w ulicy Gródeckiej córeczkę Anny Müllerowej. Dziecko opatrzyła na razie stacya ratunkowa.

W ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w mieście coraz częściej falsyfikaty 20 i 10 halerzówek, wszelkie jednak poszukiwania fałszerzy były bez skutku. Od kilku dni dopiero zwróciła na siebie uwagę na gromadkę stałych gości szynku Lublinera, która w głośnej rozmowie zdradziła nieopatrznie tajemnicę. Wczoraj aresztowano całą bandę. Znaleziono przy nich gotowe falsyfikaty monet, puszczane w kurs, a w mieszkaniu Leiby Weinera, przybyłego z Odessy a zamieszkałego przy ul. Smerekowej pod l. 4, znaleziono cały warsztat do odlewania i narzędzia do wykańczania monet. Prócz Weinera, u którego znaleziono 17 falsyfikatów, aresztowano Konstantego Sidorowa, byłego porucznika rosyjskiego z Żytomierza, Szmula Jampolskiego z Kamieńca, Kuźmę Skawiszowa z Witebska i Jędrzeja Ćwika, pomocnika masarskiego ze Lwowa. Cała więc banda fałszerzy znajduje się już pod kluczem.

Złodzieje, którzy w ostatnich czasach urządzili kilka włamań do sklepów jubilerskich, nie mają stanowczo szczęścia. Wczoraj wpadła znowu policya na trop sprawcy włamania do sklepu złotnika H. Raka w pasażu Bellevue, i aresztowała go, zanim ptaszek zdołał się ulotnić. Jest nim S. Weintraub ślusarz z Bełzca. W mieszkaniu tego przy ulicy Nowej l. 3 znaleziono prócz wszystkich kosztowności, skradzionych Rakowi, także wiele futerałów na wyroby jubilerskie, coby świadczyło, iż Weintraub także gdzieindziej próbował szczęścia i z dobrym skutkiem.

Ubiegłej nocy zapaliły się śmiecie nagromadzone w śmietniku, w realności „drukarni związkowej“ przy ulicy Lindego l. 4. Ogień powstał naturalnie skutkiem nieostrożności. Ugasiła go straż pożarna.

W ul. Piotra Skargi przytrzymano dziś dwóch niedorostków, Włodzimierza Omellana i Józefa Zająca, którzy tak się rozsmakowali w przyjemnościach więzienia, że dziś skradli pewnemu włościaninowi dwa wory jaj i masła, które biedny chłopek przywiózł na sprzedaż.

Przejście gimnazyalisty na prawosławie. Z Brodów donoszą do „Haliczanina“, że uczeń tamtejszego gimnazyum, Eugeniusz Kuszpeta, uwiadomił dyrekcyę zakładu oraz starostwo, że przechodzi z obrządku gr. kat. na prawosławie. Jako powód zmiany wyznania podał, iż był prześladowanym przez katechetę ukrainofila, ks Sofrona Hibowickiego, który jest wrogo usposobionym ku wszystkim studentom gr. kat. obrządku, którzy nie chcą się uważać za tzw. ukraińców. Na egzortach i wykładach religii atakuje katecheta wybitnych przedstawicieli partyi rusko-narodowej. Studentom nie-ukraińcom, bez względu na postęp w naukach, daje złe noty.

Zjazd „Ogniwa“. W Krakowie rozpoczęły się w czoraj w południe w auli Collegii Novi obrady „Ogniwa“, związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi. Przybyło około 150 delegatów z Krakowa, Lwowa, różnych miast kraju, Czerniowiec, Wiednia, Leoben, Gracu, Przybrama. Obecnie są jako goście reprezentanci młodzieży z poza granic monarchii. Zebranych powitał akad. Kubala ze Lwowa, wskazując na to, że celem zebrania jest zachęta wzajemna do dalszej pracy i umocnienie solidarności. Następnie powitał zebranych serdecznemi słowy rektor uniwersytetu ks. prof. N. Gabryl.

Zjazd obliczony jest na 3 dni.

Proces o bomby w Cetynii. Rozprawa przeciwko osobom, które miały uczestniczyć w zamierzonym zamachu za pomocą bomb na księcia czarnogórskiego Mikołaja i jego rodzinę, została wyznaczona stanowczo na dzień 25-go maja b. r. w Cetynii. W więzieniu śledczem znajduje się z tego powodu 50 osób, a znaczna liczba obwinionych schroniła zię za granicę, zwłaszcza do Serbii, pomiędzy nimi Radowicz, były prezydent gsbinetu czarnogórskiego. Rozprawa budzi już teraz wielkie zajęcie z powodów politycznych.

Pruskie okrucieństwo. „Dzien. Berliński“ donosi: Podczas ćwiczeń strzelania ostrymi ładunkami, muszkieter Schock za liche postępy w sztuce mordowania ludzi został przez wicefeldwebla Schrul'a ustawiony na odległości pół metra przy wylotach luf karabinowych, z których strzelali inni żołnierze. Nieszczęśliwa ofiara wskutek huku oddanych 30 strzałów, których służbowo musiał wysłuchać, uległ chorobie bębenków usznyrh, z następstwem osłabienia całego organizmu. Feldwebel skazany został za to na 1 rok więzienia.

Ślepota przez autosuggestyę. Gazety amerykańskie donoszą o ciekawym wypadku: Tomasz Pendegast z Hoboken zbudził się nagle w nocy i oświadczył żonie, że miał sen, w którym mu się zwidziało, że stracił wzrok. Uspokoiła go jednak i zasnął na nowo. Rano jak zwykle udał się do fabryki do codziennej pracy, czując się przez cały czas w doskonałem usposobieniu i humorze, jednakże ciągle drażniła go zmora nieszczęsnego snu, której nie mógł się w żaden sposób wyzbyć. Gdy już powracał po robocie do domu nagle zdało mu się, że słońce ciemnieje i wszystkie przedmioty nikną. Przetarł oczy, wrażenie nie znikło. Nagle wydał okropny krzyk, zachwiał się i pod latarnią padł na ziemię. Gdy go podniesiono i gdy w domu specyalista doktor przybył doń, skonstatował przy doskonałem zachowaniu innych organów ocznych, zanik nerwu wzrocznego. Stało się to przez to, że ciągle rozpamiętywał swój sen, w którym spadło nań oślepienie. Cierpienie Pendegasta będzie uleczalnem, jednak nie lekarskimi środkami, lecz tylko przypadkowo, dzięki jakiemuś przestrachowi lub nagłemu wzruszeniu przywróconą mu zostanie dawna siła wzroku.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Parany.

Rozwój gospodarczy kolonii w brazylijskim stanie Parana w drugiej połowie r. 1907 pogorszył się znacznie wskutek spustoszeń zrządzonych przez ogromne masy szarańcz. Wiele kolonii straciło znaczną część spodziewanych zbiorów, a sytuacya niektórych osad, np. kolonii Lucena, stała się opłakaną.

Gdy roje szarańczy po zniszczeniu plantacyi kukurudzy, fasoli, żyta i tytoniu pociągnęły dalej, koloniści wprawdzie na polach swych ponownie posadzili kukurudzę i fasolę; ponieważ jednak szarańcze tam, gdzie się przez dłuższy czas zatrzymały, pozostawiły ogromną ilość jaj, więc młode pokolenie tych szkodników zniszczyło i te nowe zasiewy. Także łąki i stepy nie uniknęły spustoszenia i skutkiem tego nastąpił brak paszy.

Szkoda zrządzona wywoła prawdopodobnie podrożenie płodów rolniczych.

Rząd państwowy nie poczynił zarządzeń celem niesienia pomocy ludności wiejskiej w walce z tą plagą i zorganizowania planowego jej zwalczania. Koloniści wprawdzie dokładają starań, by wytępić szarańczę, ale środki, jakimi rozporządzają, najczęściej są niewystarczające.

Ze względu na tak niepomyślną sytuacyę gospodarczą w Paranie, ciągle jeszcze należy jaknajusilniej odradzać emigracyi do tego kraju.

Szantażysta w spódnicy.

(Do ryciny).

Paryż to miasto goniące za coraz nowemi i coraz ciekawszemi sensacyami Najnowszą, komentowaną i budzącą żywe zainteresowanie szczególniej w kołach arystokratycznych, jest aresztowanie w Nicei pięknej i powabnej Angeli Condamine. Historya tej młodej kobiety, choć krótka, jednak pełna tajemnic i przestępstw. Urodzona na prowincyi w pobliżu Paryża, z szanowanej w okolicy rodziny, wychodzi za mąż za niskiego urzędnika prywatnego. Wir życia paryskiego porwał i ją, a nie mogąc używać, bo jej na to środki nie pozwalały, popełnia kradzieże i szantaże. Rozwodzi się z mężem i kiedy ten mieszka w niechlujnym hoteliku, ona wynajmuje wspaniałe pomieszkanie przy jednym z pierwszorzędnych bulwarów paryskich.

Przed tytułem markizy (jaki sobie nadała) stały otworem salony arystokracyi. Otaczana przez tłumy wielbicieli, których pociągała, bądź swą pięknością, bądź kokieteryą, umiała odwracać uwagę wszystkich od tego, czego ona szukała — a każda sposobność, każda nieostrożność mężczyzn, czy kobiet pozwalały pięknej zbrodniarce sowicie się obłowić. Miała ona w swych kradzieżach na usługi całą bandę, której ona oczywista była hersztem. Specyalnością jej jednakże były kradzieże hotelowe. Policya paryska zwracała oddawna na nią uwagę, nigdy jednakże nie można jej było schwycić na gorącym uczynku. Jako kruk hotelowy robiła wycieczki do pierwszorzędnych miejsc kąpielowych. Występowała tam jako hrabina pod nazwiskiem Manola, Condamine lub Monteve.

W tamtym miesiącu szantażystka znikła z salonów paryskich, na których robiła furory swym szykiem i pięknością. Miała jechać do swej matki 80-letniej staruszki. Lecz oto policya paryska otrzymała z Nicei pewne wiadomości, z których należało przypuścić, że zbrodniarka tym razem wybrała sobie jako punkt operacyjny Rivierę. Pewny więc powodzenia prefekt policyi paryskiej p. Hamard, wysłał, znających się na sztuczkach złodziei hotelowych, dwu tajnych agentów. Agenci po krótkiem

poszukiwaniu odnaleźli hotel, który zamieszkiwała, i jako punkt obserwacyjny obrali pokój obok tych apartamentów, które zajmowała mniemana markiza Montove. Niedługo czekali. O północy drzwi mieszkania fałszywej markizy cicho się uchyliły, lekko przesunął się czarny cień.

Usłyszeli szelest jakby otwierania kluczem drzwi sąsiedniego pokoju. Pokój zamieszkiwany przez bogate, młode małżeństwo z Ameryki, był pusty. Gdy zbrodniarka robiła poszukiwania za łupem, ajenci zrozumiawszy, iż nadeszła pora działania, zjawili się u jedynych drzwi pokoju. W słabo latarką oświetlonym pokoju, ujrzeli Angelę w fantastycznym kostyumie trykotowym, w krótkiej sukni i filcowych pantoflach w chwili, gdy otworzywszy ostrem narzędziem szkatułkę, poczęła z niej zabierać pieniądze i kosztowności. Na widok ajentów i służby, która nadeszła wydała okrzyk wściekłości, ale widząc, iż nie ma którędy uciekać oddała się w ręce sprawiedliwości.

Straszne „omyłki".

W chaosie ciągłych wichrzeń niby wolnościowych, w gmatwaninie ciągłych mordów — pisze wychodzący w Sosnowcu „Kuryer Zagłębia" — zdarzają się tak tragiczne omyłki, że nam, przyzwyczajonym do dreptania wśród potoków krwi bratniej, serce w piersiach zamiera. Coraz częściej trafiają się wypadki, że w tych mordach padają ofiary, stojące po za nawiasem szczuć partyjnych, ludzie, którzy oprócz walki o chleb codzienny dla swoich rodzin walk innych nie znają.

Padają oni ofiarą ślepych wykonawców wyroków, zwykłych najmitów partyj socyalistycznych, którzy, zaprawieni do mordów, sport sobie czynią z zabójstwa Gdy zaś przez omyłkę zabijają nie tego, kogo im polecono, przepraszają.

Przeprosiny brzmią zazwyczaj jednakowo. Zgłasza się taki osobnik do wdowy i powiada:

— Zabiliśmy pani męża, ale to przez omyłkę — nie chcący. Widzi pani, gdzie drwa rąbią, tam czasem wióry padają. To trudno. A że pani została wdową z kilkorgiem dzieci, to także trudno. Trzeba niekiedy złożyć coś na ołtarzu wolności. A zresztą moja pani, po co był podobny do tamtego! Ci, co zabili, są nie tutejsi, powiedziano im: blondyn z rudymi wąsami, no i zabili takiego. — Przepraszamy.

I sumienie partyjne uspokojone...

Zaiste, gdyby twórcy wielkiego ruchu rewolucyjnego wiedzieli, że dzieła ich takie przyniosą owoce, raczejby umrzeć woleli, niż idee swoje przekazać tym, którzy w ciele ludzkiem mają serca szakali.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego".

Hakata.

Poznań. Redaktora *Mazura* p. Jarorzyka i redaktora *Gazety grudziądzkiej* p. Hofmana skazano za „podburzanie do gwałtów" pierwszego na 50, drugiego na 150 marek kary.

Wychodźtwo do Niemiec.

Poznań. Wychodźtwo Królewiaków i Galicyan w strony niemieckie przybiera w tym roku olbrzymie rozmiary. Onegdaj przejeżdżało znowu przez tutejszy dworzec przeszło 4000 osob, które zakontraktowano do robót u Niemców podczas lata. Również wielu robotników z Poznańskiego udaje się w strony niemieckie.

Widmo wojny Rosyi z Turcyą.

Moskwa. Tutejsze dzienniki donoszą, że 4 korpus turecki zbliżył się do granicy rosyjskiej, zaś 5 i 6, stojące w Azyi mniejszej, zmobilizowano. Z Tyflisu donoszą, że koleje zakaukaskie zaprzestały przyjmować ładunków prywatnych do Karsu.

Dalej donoszą z pism z Paryża, że giełda tamtejsza jest zaniepokojona temi wiadomościami.

Bomba w haremie.

Londyn. Z Konstantynopola donoszą, iż w haremie sułtańskim znaleziono bombę, ważącą 10 kilogramów.

Akuszerki w parlamencie.

Wiedeń. Wczoraj pojawiła się w parlamencie deputacya, złożona z około 50 akuszerek. Żądają one ograniczenia wolności przenoszenia się, tak, by w każdej gminie była jedna akuszerka, oraz rozszerzenia studya na 2 lata.

Pojedynek poselski.

Wiedeń. Pojedynek między hr. Sternbergem a agraryuszem czeskim Bergmannem odbędzie się dziś rano. Sekundanci uznali, że wojskowe sprawy nic ich nie obchodzą, gdyż idzie tu o obrazę posła. Pojedynek miał odbyć się już wczoraj wieczorem, ale w ostatniej chwili właściciel sali, którą wynajęli na odbycie pojedynku, odmówił sali.

Czeskie stronnictwo katolickie zawiadomiło hr. Sternberga, że z powodu wyzwania p. Bergmanna na pojedynek, przestał być członkiem tego stronnictwa.

Z ulic Łodzi.

Łódź. O godz. 9 wieczór na rogu ulic Franciszkańskiej do stójkowych Kowalczuka i Zapusty podeszło 2 jakichś ludzi i dało szereg strzałów z rewolwerów. Obydwaj stójkowi odnieśli rany. Zapusta po przewiezieniu go do szpitala niebawem zmarł, Kowalczuk zaś walczy ze śmiercią.

Tego samego dnia popołudniu przy ulicy Ludwiki postrzelony został z karabinu Wilhelm Schlecht, lat 37. Przeniesiony do szpitala św. Aleksandra, zmarł.

Zabójstwo komisarza policyi.

Lublin. W niedzielę o godzinie 5 po południu zabito w Lublinie komisarza II. rewiru policyi, sztabskapitana Sachsa. Był on niedawno komisarzem w Warszawie. Sprawcy zabójstwa zbiegli.

† August Kaiser.

Wiedeń. Zmarł tu dziś rano profesor August Kaiser, poseł do parlamentu i b. wiceprezydent Izby poselskiej, wybitny członek niemieckiego stronnictwa ludowego. Liczył lat 57.

Paderewski dyrektorem konserwatoryum.

Warszawa. Znakomity nasz pianista i kompozytor, J. Ignacy Paderewski, obejmie stanowisko dyrektora w konserwatoryum muzycznem w Warszawie.

Posłowie w więzieniu.

Petersburg. Wydano rozkaz uwięzienia wszystkich b. posłów, skazanych z powodu odezwy wyborskiej, w połowie kwietnia. Zostawiono im możność wyboru miejscowości do odsiedzenia kary. Jednocześnie polecono, ażeby nie czynić żadnych wyróżnień, lecz aby ich traktowano zupełnie na równi z innymi więźniami.

Przygoda romantycznego Węgra we Lwowie.

W sklepie pewnego jubilera zjawił się wczoraj młodzieniec, wyglądem swym nie wzbudzający zbytniego zaufania, który do właściciela sklepu zwrócił się z propozycyą sprzedaży kosztownego pierścienia z brylantem.

Złotnik, obawiając się, by nie stracić na tym interesie, gdyż w razie okazania się, że pierścień pochodzi z kradzieży, straciłby może bezpowrotnie pieniądze wydane na kupno pierścienia, wezwał młodzieńca do wylegitymowania się w policyi z posiadania sprzedawanego przedmiotu.

Na inspekcyi policyi wylegitymował się ów młodzieniec jako Mojżesz Miklos Pikel z Townych. w komitacie Marmarosz na Węgrzech, rzekomo syn właściciela dóbr, który przybył do Lwowa, udaje się do Ameryki.

Równocześnie przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu jego w hotelu, gdzie zastano młodą, a dorodną dziewczynę, Słowaczkę, nazwiskiem Kalina Bedek.

Rewizya dała wynik niespodziewany. Znaleziono tam bowiem znaczną ilość kosztowności,

Wezwany do wytłumaczenia się z ich posiadania, Pikel oświadczył, iż wszystkie te kosztowności ofiarował niegdyś swej narzeczonej, która niedawno temu dała mu kosza i wszystkie kosztowności zwróciła z powrotem.

Chcąc się więc zemścić na niej, postanowił wyjechać do Ameryki, by jej jeszcze więcej dokuczyć, wziął z sobą Kalinę.

Tłumaczenie powyższe nie wystarczyło jednak policyi i dlatego to Pikel osadzony został w areszcie, aż do czasu, gdy policya otrzyma odpowiedź od władz węgierskich, co do prawdomówności jego.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie

poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:

F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Raczka importuję je z Chin, Cejlonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Obrońca w sprawach karnych, Radca Sądu

Maksymowicz

mieszka ulica Krasickich 8.

Baczność!

„Byt“ zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt“ Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.

SKŁAD PAPIERU

przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.



Węgiersko francuska fabryka koniaku
R. MARTY i Ska
COGNAC
TRADE MARK
VILÁGOS

BURMESTER & WAIN Tow. Akc.

Bogumin, Śląsk austr.

CYNOWARNIA

Przyjmuje się wszelkie naczynia blaszane do cynowania jak: skopki. wiadra, stojaki okrągłe i owalne, bańki duńskie i austryackie i t. d.

prasza się o wczesne zgłoszenia. Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

Nowy Model wirówki „Perfekt“ Nr. 5.

na 270 ltr. mleka w godzinie, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie hygienicznej we Lwowie i złotym medalem na wystawie w Chrystyanii (Norwegia)

jest już do nabycia po cenie: Kor. 450·— bez podstawy
„ 495·— z podstawą.

Zamówienia przyjmują:

FILIA LWÓW: ul. Karola Ludwika 3. — Tow. gospod.

FILIA KRAKÓW: ul. Sławkowska 12. — J. Dobrzyński.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości Serniki

poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność

Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.
WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.